Lwów, marzec 1912. Rok I. — Zeszyt 2.

WICI

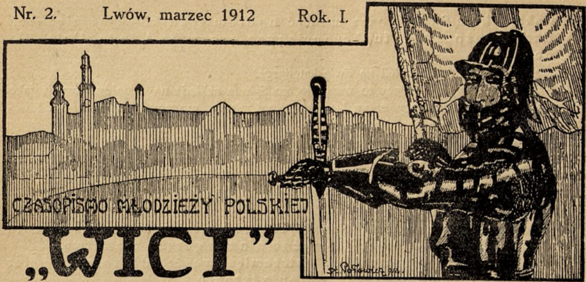
CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Turecka (boczna Pełczyńskiej) 2.

TREŚĆ ZESZYTU:

Z Drukarni Pospiesznej we Lwowie, Chorążczyzna 23.

Nr. 2. Lwów, marzec 1912 Rok. I.



NASZ OBOWIĄZEK.

W społeczeństwach mających własne państwa, wychowywanie i kształcenie młodzieży na przyszłych obywateli odbywa się przeważnie i przedewszystkiem przy pomocy odpowiednich państwowych instytucyi i zawsze pod kontrolą rządów. Musi tam ono odpowiadać bieżącym potrzebom państwa, musi też mieć i ma zawsze przyszłość państwa na uwadze.

Naród nasz państwa swego dzisiaj nie posiada, pozbawiony też jest zupełnie możności istotnie samodzielnego urabiania młodych pokoleń dla siebie.

Szkoły, w których polska młodzież zmuszona jest ostatecznie wykuwać swój charakter i zdobywać wiedzę wraz z przywilejami państwowości zaborczych, starają się służyć tym właśnie obcym państwowościom. Szkoły te nie są kuźnicami przyszłości Polski, nie dla celów przyszłego Państwa Polskiego są przeznaczone. Młodzież naogół ginie w nich dla Polski, zatraca się i dla samej siebie.

Nie naturalnem bowiem środowiskiem dla polskiej młodzieży jest szkoła zaborcza. Młodzież przez to, że jest polską, ma prawo i musi mieć polską szkołę z ducha i z form. Każda inna szkoła dla polskiej młodzieży jest zabójczą.

To też młodzież sama i uświadomione narodowo sfery starszego społeczeństwa oddawna pojmowały, że to, czego nie daje nam szkoła zaborcza, winniśmy sami własną pracą posiąść, że obok szkoły, w której z musu przebywać nam trzeba, winniśmy mieć i własną, niezależną od państwowości zaborczych szkołę, do której każdy z polskiej młodzieży moralnie obowiązany byłby należeć i w niej urabiać się na jaknajdzielniejszego w przyszłości obywatela Państwa Polskiego.

Dziesiątki lat organizowania takiej szkoły dały młodzieży polskiej doświadczenie, na jakich podstawach powinna być szkoła ta zbudowana i jak ma działać z rzeczywistym pożytkiem dla Sprawy.

Przedewszystkiem, zgodnie z zasadą współczesnej pedagogii, — kształcenie i wychowanie w naszej szkole ma być jaknajbardziej jednostkowe. Młodzież ma urabiać się nie gromadnie, lecz pojedynczo i w małych, z 3—4 osób najwyżej złożonych grupkach. Członkowie tych grup mają być odpowiednio dobrani wzajemnie pod względem poziomu umysłowego, a przedewszystkiem winni być jaknajbardziej z sobą zżyci, stanowić pewną naturalną całość, prawdziwie przyjacielskie kółko.

Polska Szkoła Państwowa ma być ogółem tych kółek na ziemiach całej Rzeczypospolitej, funkcyonujących sprawnie i jednolicie dla wspólnego celu.

Pracę swą Szkoła nasza dzieli na dwie kategorye.

Do pierwszej kategoryi należy to wszystko, co Szkoła nakłada na uczniów swych jako obowiązek moralny, warunkujący przynależność do tej szkoły, mogący i mający być bezwarunkowo zawsze i wszędzie spełnianym.

Tu przedewszystkiem występuje obowiązek naczelny: być Polakiem i z całych sił, z całej duszy pragnąć czynnie zawsze i wszędzie, na wszelkich polach, wbrew wszelkim przeszkodom — aż do śmierci, — dążyć do niepodległości i wszechstronnego odrodzenia Ojczyzny.

Następne obowiązki są:

1) Codziennie poświęcić bodaj jedną chwilę myśli o wyzwoleniu i odrodzeniu Polski. Wierzący łączyć to winni z gorącą modlitwą.

2) Bezwzględnie przestrzegać wstrzemięźliwości od alkoholów i gier hazardowych, a jaknajbardziej od palenia tytoniu.

3) Wszelkiemi siłami przeciwdziałać pornografii, gdziekolwiek i pod jakąkolwiek postacią występującej.

4) Dbać usilnie o swe zdrowie i rozwój fizyczny.

Środkiem do tego jest ścisłe przestrzeganie przepisów hygieny, oraz ćwiczenia fizyczne, ujęte zwłaszcza w system Scoutingu.

5) Wszelkiemi siłami bojkotować obcy przemysł i handel, unikając pośrednictwa żydowskiego.

Każde kółko Szkoły winno mieć swego kierownika z pośród kolegów starszych, przez same kółko na urząd ten powołanych. Otóż obowiązkiem ucznia jest dalej:

6) Przynajmniej raz na tydzień widzieć się z swym Kierownikiem, celem otrzymania wskazówek i złożenia raportu z spełnionych obowiązków.

Każdy uczeń niezależnie od prac i lektury w kółku swem, musi przyswoić sobie gruntownie szereg utworów, mogących przysłużyć się dodatnio do ukształtowania jego charakteru, to też obowiązany jest w dalszym ciągu:

7) W przeciągu miesiąca przeczytać uważnie i przyswoić sobie treść przynajmniej jednego dzieła z 15 następujących:

1.	Mickiewicza . .	„Dziady (III część)“	9.	Krasińskiego . .	„Psalmy“
2.	„ . .	Konrad Wallenrod“	10.	Szczepanowskiego	„Myśli o odrodzeniu narod.“
3.	„ . .	„Księgi narodu i pielgrzymstwa“	11.	(bez autora) . .	„Na przełomie“
4.	Z „ . .	„Nadeszły inne czasy“	12.	„ . .	„Ideał a młodzież“
5.	Słowackiego . .	„Kordyan“	13.	Ollé Laprune'a	„O wartości życia“
6.	„ . .	„Anhelli“	14.	Lutosławskiego .	„Religia w życiu narodowem“
7.	„ . .	„Grób Agamemnona.“	15.	(bez autora) . .	„O pracy społecznej.“
8.	Krasińskiego . .	„Przedświt“			

8) Stale czytywać możliwie wszystkie ideowe czasopisma młodzieży. Należą do nich:

Brzask (poznański), Miesięcznik młodzieży polskiej (krakowski), Młodzież (krakowska), Pobudka (wileńska), Prąd (warszawski), Promień (lwowski), Wici (warszawskie), Wici (lwowskie) i Zarzewie (lwowskie).

Każdy uczeń winien dbać o danie materyalnych podstaw pracom Szkoły, to też obowiązany jest:

9) Wkładkę w oznaczonej wysokości opłacać regularnie.

Nakoniec każdy uczeń musi zawsze i wszędzie pamiętać czem jest i jakie ma obowiązki, w tym też celu obowiązany jest:

10) Niniejszy „Nasz obowiązek“ odczytywać przynajmniej raz na tydzień.

Druga kategorya prac Szkoły — to prace dokonywane zbiorowo przez kółka.

Celem tych prac — to poddanie krytyce, zaokrąglenie i zsyntetyzowanie w dyskusyi tego wszystkiego, co uczniowie dokonali pojedynczo w myśl wyżej skreślonych obowiązków pierwszej kategoryi, pozatem — wspólne gruntowne przerobienie drogą czytania i rozbioru krytycznego dzieł poniżej zestawionych, mogących uczniom dać minimalny całokształt najważniejszych wiadomości o Polsce. Są to dzieła:

1. „Polska. Obrazy i opisy." 2 t. wyd. Macierzy Polskiej.
2. T. Siemiradzkiego „Porozbiorowe dzieje Polski"
3. A. Nałkowskiej „Zarys geografii Król. Polskiego itd."
4. Glogera „Geografia historyczna ziem dawnej Polski"
5. Grabca „Polska w datach i cyfrach"
6. Korzona „Kim i czem był Tadeusz Kościuszko?"
7. M. Konopnickiej „Mickiewicz, jego życie i duch"
8. Askenazego „Łukasiński"
9. Dubieckiego „Romuald Traugut i jego dyktatura"
10. Mickiewicza „Wykłady literatury słowiańskiej"

Nad czytaniem i dyskusyą pożądanem jest, aby czuwał stale Kierownik. W razie konieczności czytanie może być ograniczone do pewnych tylko rozdziałów lub części rozdziałów danych dzieł, również jak dyskusya, która winna uwzględniać te momenty przedewszystkiem, które z jakichkolwiek względów mają specyalne znaczenie. Bez względu na wiek i klasę wszyscy uczniowie należący do Szkoły obowiązani są wyżej wymienione dzieła przerobić. Od musu tego uwalnia jedynie udowodnienie, iż dany przedmiot zna się gruntownie. Udowodnienie to przeprowadzonem być może jedynie drogą egzaminu. Egzamina z przerobionych przedmiotów i wogóle z postępu uzdolnienia i rozwoju odnośnie do celów Szkoły — zdają uczniowie przed Kierownikiem lub osobą przez niego poleconą. Niedostateczny wynik egzaminu nakłada mus powtórzenia przez ucznia przeróbki nieprzyswojonego przedmiotu.

Wyłamywanie się ucznia z pod przyjętych na się obowiązków Szkoły — pociąga za sobą odpowiednie dla niego konsekwencye, włącznie aż do wykluczenia bezpowrotnego ze Szkoły.

Zastrzegając konieczność ciągłego udoskonalania się, w dzisiejszych warunkach tylko tak pomyślana Polska Szkoła Państwowa może skutecznie dopełniać braki szkół zaborczych i szkody przez nie wyrządzone naprawiać. Wychowankowie jej zaś nie zapomną nigdy, co jest ich obowiązkiem i celem życia na ziemi.

Z. Z. P.

(Wszystkim Kolegom i Koleżankom zainteresowanym powyższym artykułem wyczerpujących objaśnień udzieli na żądanie Redakcya).

1812—1912.

Sto lat przegnało. W wiekową rocznicę
łan polski, srebrny całunem śniegowym,
co puchem okrył tę chłopską krwawicę —
zajęły mary, co w bonapartowym
służyły znaku. Ze wszech stron te trupy
ciągnęły blade, bo grób im otwarła
nieznana siła. Z podziemskiej skorupy
wyszły szkielety armii. Trupie czaszki białe
— w ułańskich kaskach, w szaserskich bermycach,
ciągnęły społem zapatrzone całe
gdzieś hen przed siebie, skąd jak w stu księżycach
nadjeżdżał Cesarz. Już go widać: pędzi

na koniu białym, co gwiazdką ze stali
na czole miga. A wichr dziwnie gędzi...
Wichr jemu drużbą. Sam. — Bez sztabu goni,
blady jak marmur, z zadumą na czole.
Stanął wśród trupów i szepnął: „To oni!"
I dreszcz nim wstrząsnął, jak sępa co kole
ścierwo. A rzesza szkieletów-żołnierzy
— poziera w niego długo, wskroś, głęboko...
Władca Europy wzrokiem ich nie mierzy
sokolim, jeno spuścił w ziemię oko
i białe lico łez brylantem zrosił...
Ha! Więc ty płaczesz, Cesarzu? łzy ronisz?
Ty, coś oblicza łzawego nie znosił?!
— Wiem — myśl twa teraz w owe czasy goni,
kiedy cię naród najwierniejszy prosił,
byś za krew jego, co twoje zwycięstwa
znaczyła, — wskrzesił Ojczyznę w zapłacie!
Tyś — jeno order i pochwałę męztwa
dał nam w udziale. Teraz na bachmacie
wjechałeś w środek szkieletów tych ludzi,
którzy wiek temu w twe szeregi gnali
z okrzykiem: „Cesarz Ojczyznę nam zbudzi!..."
Ty płaczesz teraz, człowieku ze stali!...
Lecz patrzaj, patrzaj! Jakiś mąż tam leci
w ułańskiej czapie, — koń pod nim bułany.
Słysz! — wita wojsko: „Jak się macie dzieci?!"
— To książe Józef, — On! — nasz wódz kochany!!
Stanął przy tobie. Cóż? Ty go nie witasz?
Jego wzrok ciebie, Cesarzu, przebija?
Ty nań nie spojrzysz, o nic go nie spytasz?
Tkwisz jak zmożona łkaniem harfy żmija?...
— „Przebacz!" — twe blade wyszeptały wargi...
Zawracasz konia, odjeżdżasz, uchodzisz!
Szkielety gwarzą dalej trupie skargi,
a ty w noc czarną po manowcach brodzisz!

. . . .

Od ery czynów i ery nadziei
Zegar dziejowy lat sto nam odmierzył...
Ot — Polak wtedy, dobroduszny, — wierzył,
Że Bonaparte odda hołd — *Idei!*

Lwów, w lutym 1912. *Stanisław Matusiak.*

JÓZEF RUTKOWSKI

Wspomnienia z r. 1863 kapitana żandarmeryi narodowej.

Wspomnienia niniejsze, będące poważnym przyczynkiem do dziejów ostatniego naszego powstania, otrzymaliśmy przez jednego z członków naszych, który je w ciągu lata r. z. spisał według opowiadań Czcigodnego Autora. Za zgodą tegoż, dzieląc się nimi z Czytelnikami „Wici", pragniemy nie tylko historyi przysłużyć się, publikując tę drobną kartkę z jej księgi, lecz i rozpłomienić silniej dusze tych wszystkich, którzy pragną iść i pójdą kiedyś w ślady bojowników roku 63-go *Redakcya.*

Było to roku 1862, na ile mię pamięć nie myli w początkach czerwca. Miałem wówczas lat dwadzieścia siedem i byłem zawiadowcą kopalń rudy żelaznej i glinki ogniotrwałej we wsi Machory pod miastem Końskie — w Radomskiem.

Do okolicy naszej już od dłuższego czasu dochodziły echa wypadków rozgrywających się w Warszawie, komentowano je szeroko, podniecano się niemi i coraz bardziej dawało się wyczuwać, że zbliża się wielka jakaś chwila, jakiś przełom dla całego naszego narodu. I właśnie, gdy nastrój taki powszechnie tu panował, pewnego dnia niespodzianie zawitali do mnie goście, mający, jak się wkrótce okazało, wskazać mi nowe drogi życia, nowy okres bytu zapoczątkować. Przybył mianowicie sekwestrator powiatowy, niejaki Wroński, z dwoma bernardynami: o. Kandydem z klasztoru kazanowskiego i O. Jackiem z Wielkiej woli. Niespodziewane przybycie tej trójki zdziwiło mię, gdyż znałem dotąd tylko Wrońskiego, ale odrazu domyśliłem się z poważnej ich miny, że przybyli bynajmniej nie przypadkowo. Domysł mój sprawdził się prędko, gdyż ledwie nieco rozgościli się u mnie, oznajmili, że przybywają w bardzo ważnej do mnie i wymagającej tajemnicy sprawie. Kiedym ich zapewnił, że zachowam najzupełniejszą dyskrecyę, oznajmiono mi, że przybywają z ramienia Organizacyi Narodowej i mają polecone wciągnąć mię do niej, przyczem objaśniono, czem jest ta organizacya i do czego dąży. Ponieważ, jak mi powiedzieli, — władze Organizacyi polegają na mnie, oni przybywają jedynie, aby dokonać niezbędnych formalności, t. j. odebrać odemnie przysięgę i zostawić odpowiednie polecenia.

Naturalnie, ani chwili nie wahałem się co mi ezynić wypada na tę propozycyę. Z gotowością złożyłem przepisaną przysięgę. Delegaci po zaprzysiężeniu oznajmili mi, że Władze mianowały mię odrazu t. zw. setnikiem i polecają w najkrótszym czasie zorganizować w okolicy oddział 100 ludzi. Zostawiono mi w tym celu rotę przysięgi i odpowiednie bliższe instrukcye.

Wywiązując się z nałożonego zadania, wziąłem się niezwłocznie do pracy. Materyału w ludziach miałem poddostatkiem, gdyż żywioł robotniczy z mojej i innych kopalń, pozatem mieszczaństwo Żarnowa, przedstawiało się naogół bardzo dobrze, na organizowaniu oddziału zeszło mi jednak parę miesięcy, gdyż dopiero w listopadzie udało mi się osiągnąć komplet. Przez te pół roku pracy organizacyjnej klika razy na miesiąc porozumiewałem się z Wrońskim i owymi zakonnikami, oraz nieustannie utrzymywałem stosunki z swoimi ludźmi, którzy narazie zajmowali się w dalszym ciągu swemi zwykłemi pracami zawodowemi.

W początkach stycznia 1863 r. otrzymałem zawiadomienie, że niebawem będę musiał uruchomić swój oddział, gdyż Komitet Centralny Org. Narodowej gotuje już akt ogłaszający powstanie narodowe. W kilkanaście dni istotnie otrzymałem od Komisarza powiatowego Organizacyi rozkaz, ażebym wszystkim ludziom z swojego oddziału polecił z dnia 22 na 23 stycznia stawić się w umówionem miejscu pod Opocznem. Ludzie moi wszyscy dopisali, ale, niestety, inne oddziały z powiatu częściowo zawiodły, tak, że otrzymaliśmy polecenie wydania

rozkazu powrotu do domów, nie mogliśmy bowiem uderzać na Opoczno wobec swych słabych sił, a zwłaszcza wobec tego, żeśmy nie mieli dostatecznej ilości broni.

Wracałem do domu zły z takiego obrotu sprawy, słusznie obawiając się upadku na duchu ludzi swoich, którym na wsiępie zaraz tego rodzaju cofnięcie mogło wydawać się tchórzostwem dowódców lub lekkomyślnością. Ale cóż było robić! Na szczęście, w okolicy, we wsi Korytkowie niejaki Szamborski, jak się dowiedziałem, zorganizował spory, bo coś z 200 ludzi złożony oddział. Nie chcąc być bezczynnym, zabrawszy pięciu najpewniejszych ludzi ze sobą, udałem się do Korytkowa. Akurat w tym samym mniej więcej czasie pod Opocznem niejaki znowu Łakiński z zorganizowanym przez siebie oddziałem napadł na Opoczno i wypędził ztamtąd Moskali. Ponieważ oddziałowi Szamborskiego brakowało broni, a Moskale z Końskich zaczęli nas napierać i atakować, połączyliśmy się z Łakińskim, udając do oswobodzonego Opoczna.

Wśród głuchych borów tymczasem i wyniosłych wzgórz Łysogórskich w Kieleckiem — po cofnięciu się z Wąchocka, gdzie pierwotnie usadowił się, — Langiewicz gorączkowo zaczął organizować swój korpus, mający później tak wielką odegrać rolę w powstaniu. Powiększając swe szeregi przysłał i do nas wezwanie, ażebyśmy się stawili na Św. Krzyż, gdzie miał główną kwaterę. Natychmiast ruszyliśmy z Opoczna i nad ranem stanęliśmy w Przysusze. W czasie odpoczynku naszego tutaj przybyło pięciu jakichś obywateli, jak mówili — jadących ze Św. Krzyża. Obwateli ci, wystraszeni okropnie, rozgłaszali, że Langiewicz jest w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż Moskale mieli go podobno osaczyć i rozbić. Radzili przytem, aby Łakiński i Szamborski oddziały swoje czemprędzej rozpuścili, bo ich spotka ten sam los co Langiewicza. Znajdując się w oddziale Szamborskiego miałem pod sobą dziesiątkę kawaleryi i w Przysusze na odpoczynek zająłem z tego powodu stajnię. Zmęczeni nocnym i dość forsownym marszem, gdyśmy się pokładli spać — obudziliśmy się aż dobrze po południu. Bylibyśmy może i dłużej jeszcze spali, ale obudził nas okropny rejwach. Okazało się, że Szamborski i Łakiński, przestraszeni czy zaagitowani przez owych tchórzliwych obywateli uciekli gdzieś, zostawiając swe oddziały bez komendy! Naturalnie, nie było sposobu ludzi zatrzymać. Za przykładem swych marnych dowódców rozproszyli się każdy w inną stronę! Cóż miałem robić? Zabrawszy swoich, wróciłem do Machor.

Siedziałem tu bezczynnie parę dni, czekając na sposobność przyłączenia się do jakiegoś większego oddziału, ale zaczęto mię wkrótce ostrzegać, że Moskale zbliżają się i poszukują mię, gdyż stało się już głośnem, iż byłem w Machorach organizatorem oddziału. Pragnąc zejść im z drogi narazie a nie mając nic innego do roboty, postanowiłem skorzystać z wolnego czasu i udałem się w Lubelskie pod Zaklików do domu swych rodziców w odwiedziny. Zabawiłem tam jednak parę dni zaledwie i powróciłem znowu w swoje strony, zatrzymując się przez tydzień w Żarnowie.

Akurat w tym czasie pod Radoszycami niejaki Wielobycki zaczął organizować oddział. Przyłączyłem się do niego. Gdy było nas już 30 ludzi, w czem pięciu moich kawalerzystów, postanowiliśmy przyłączyć się do jakiegoś większego oddziału. Właśnie w tym również czasie Czachowski wrócił z Małogoszcza w lasy Kieleckie. Oddział nasz pospieszył doń. Czachowski przyjął nas z otwartemi rękoma. Wkrótce po naszem przybyciu przyjechali do oddziału Czachowskiego uciekinierzy z armii moskiewskiej — Polacy: kapitan Dobrogowski z Jędrzejowa, podporucznicy — Rudowski i Gromejko — z Piotrkowa, porucznik dragoński Łuszczewski, oraz Bocheński — z Kielc.

W lasach Kieleckich siedzieliśmy bezczynnie ze dwa tygodnie, przechodząc tylko z miejsca na miejsce, potem ruszyliśmy na zachód i znowu koło Niekłania w lasach pod Piekłem obozowali przez parę dni z rzędu. Gdyśmy się tam znajdowali, zawiadowca kopalń w Chlewiskach, niejaki Mendakowski, dał nam znać, że cały batalion Moskali pod wodzą majora Nikiforowa wyruszył na nas z Opoczna (ponownie zajętego przez Moskali) i obecnie nocuje w Rzucowie. Czachowski wziąwszy 400 ludzi piechoty (połowę oddziału całego) i oddział z 50 — kawaleryi,

nad którym dał mi dowództwo, ruszył niezwłocznie na spotkanie Nikoforowa. Zeszliśmy się z Moskalami pod Stefankowem (22 kwietnia). Z powodu zalesienia terenu cała moja kawalerya była unieruchomiona. Mendakowski, jako znający miejscowość, służył za przewodnika, ale na nieszczęście od pierwszych kul, któremi zasypywać zaczęli nas Moskale został cieżko raniony i nie mógł części oddziału Czachowskiego oprowadzić przez błota i zajść tyły Moskalom, jak było planowane. Mimo to zwycięztwo zostało przy nas. Strzelanina z naszej strony wyparła Moskali, którzy stracili głowę z chwilą zwłaszcza, gdy dowódca ich, Nikoforow został raniony. Drugiego swego dowódcę — kapitana Maciejowskiego, niestety, Polaka, również ranionego, Moskale uchodząc w wielkim popłochu zdołali jednak zabrać ze sobą Mimo że i innych, bardzo wielu ranionych swoich Moskale zdołali zabrać, wzięliśmy wówczas do niewoli prócz majora samego jeszcze 22 żołnierzy moskiewskich. Kilku z nich wraz z Nikiforowem, znanym już ogólnie ze swych okrucieństw, Czachowski wróciwszy do obozu kazał powiesić. Z naszej strony mieliśmy też sporo rannych i zabitych; między ostatnimi Dobrogowski. Na polu bitwy, gdy i jazda moja zaczęła odgrywać swoją rolę, goniąc rozbitych i biorąc do niewoli, mianował mię Czachowski wachmistrzem i cały ów oddział 50-u kawalerzystów oddał pod rzeczywistą komendę. Tym kilkunastu poległym naszym wyprawiliśmy nazajutrz uroczysty pogrzeb w Niekłaniu. (C. d. n.).

WIZYA.

Ubożuchne światełko mdłej lampki blade rzucało odcienie po ociekających wilgocią ścianach malutkiej izdebki na strychu. — Przy kulawym stoliku, zarzuconym książkami i kajetami, siedział zgarbiony student, i, kiwając się miarowo, wypowiadał monotonnym głosem formułki matematyczne, przeprowadzając ich dowody na pokreślonym starym papierze.

Od czasu do czasu z zapadłych piersi uczącego się wylatywało ciężkie westchnienie, a blada umęczona twarz przybierała wyraz goryczy i zniechęcenia. Całą siłą woli zmuszał się biedak do kreślenia na kajecie martwych szeregów cyfr, lecz czynił to z widocznym wysiłkiem i przymusem.

Nie szło mu dzisiaj jakoś z temi zadaniami. Myśl jego bezustannie odrywała się od zapisanego kajetu i w inne snać wzlatywała światy, stokroć promieniejsze, słoneczne, gdyż oczy jego błękitne raz wraz rozpalały się blaskiem zapału i radosnego upojenia.

Wstał wreszcie od stołu i otuliwszy się lichym i dziurami przezierającym płaszczem, począł gorączkowym krokiem przechadzać się wzdłuż zimnej izdebki Wrócił po chwili do stołu i z otwartej, na stronie leżącej książki począł czytać: *„Mówią, że Państwa Polskiego niema... A gdzież jest naród polski? Wszak naród ma prawo być tylko jako państwo. Państwo nie jest rzeczą martwą i brak państwa jest tylko brakiem jego idei na drogach woli“...*

W oczach czytającego rozżagwiła się łuna myśli zapalnych, mocarnych.

W złocistych odblaskach słonecznego światła spowitą — widział swoją umiłowaną nad wszystko ideę, widział ją jak w mrocznych dalach przeolbrzymiej ciemnoty zorzę kładzie świetlaną, a do tej zorzy zbiegają się łaknący światła maluczcy i pławią się w jej dobroczynnem świetle.

A z tej zorzy wyrasta za chwilę potężny słup ognisty, o który bezskutecznie obijają się ostrza wrogich ataków. On stoi niewzruszony, silny, wielki, na straży dobra narodu. Płonie coraz wzmagającym się ogniem, rzuca swe blaski coraz głębiej, w najdalsze rozpadliny, gdzie ciemność jeszcze panuje.

Jak znicz odwieczny płonie...

Przemocą wyciągać z bagna czarnego znikczemniałe, skalane dusze, czyścić je z wstrętnego, cuchnącego błota, kszesić w nich iskrę zrozumienia i dokładnego pojęcia sprawy.

A gdy to nastąpi, gdy oczyszczona z brudu i kurzu bagnistego dusza błyszczeć będzie jak stal wyostrzona, jak przejasny promień wiosennego słońca, wówczas stanie w zwartym szeregu błogosławionych bojowników o sprawę, którym „dana jest władza nowych poczynań".

To jego idea.

Piorunny huragan potężnych uczuć, myśl — jasnowidzenie, rozszlachetniła wybladłe lico studenta.

Może ten biedny chłopiec w swem ekstatycznem natchnieniu i proroczem widzeniu oglądał innym niedostępną wizyę Niepodległości?..

Może ją widział jak wschodzi wspaniała, majestatyczna i zmartwychwstała?...

Wskrzesza zarzewie na całopalnym stosie ofiar, zwątpionym otuchy dodaje, otacza się nieprzejrzanym tłumem bojowników — zwycięzców...

A idąc w swym tryumfalnym pochodzie szerzy spustoszenie pośród wrogów, którzy zażarcie bronią przywłaszczonego mienia; a wznieciwszy wśród nich popłoch i jęki, wprowadza swój ukochany naród przez tryumfalną bramę w dziedzinę swego Królestwa.

Szczęście przecudowne jaśniało tęczowemi barwami w skupionej twarzy studenta. Jakieś myśli — olbrzymy, zamiary — potęgi rozpłomieniały się w jego wielkiej duszy.

Czuł, że jedna jest tylko wartość Ducha w narodzie, tą wartością — ofiara na świętym Ołtarzu Ojczyzny spełniona.

„W nas bowiem jest Państwo Polskie i z nas się pocznie, gdy wyzwolimy w działaniu jego wielką ideę". *Stefan M—ski.*

Bojkot towarów pruskich, czy popieranie przemysłu krajowego?

Gdy przed czterema laty uchwalono w sejmie pruskim wywłaszczenie, naród polski postanowił odpowiedzieć na gwałt walką ekonomiczną. W zaborze austryackim zaczęła się propaganda hasła „precz z towarem pruskim", zaczęła się walka z opornemi firmami, która przez dwa lata prowadzona, wydała obfite jak na tak krótki czas owoce, sprowadziła obudzenie się społeczeństwa, podniesienie się przemysłu, który odtąd stale się podnosi, bo mu bojkot stworzył warunki rozwoju. Przyszła jednak reakcya, wywołana nie tylko zgaśnięciem słomianego ognia zapału, lecz także działaniem rozmaitych „poważnych" zwolenników spokojnej pracy. Zaczęła się robota nie pod hasłem buntowniczego, antylojalnego bojkotu, ale spokojne, niewinne, uznawane nawet przez c. k. Polaków „popieranie polskiego przemysłu". Walka zaczęła upadać, bo w komitetach bojkotowych zabrakło zapału do pracy, idącej w kierunku tylko „popierania" polskiego przemysłu. Praca jednak szła, — a myślę tu o komitetach gimnazyalnych, i to dzięki jedynie energicznym kolegom, którzy (zgroza pomyśleć!) „przemycali" bojkot w mury gimnazyalne, co wiodło za sobą z reguły powodzenie.

Obecnie stajemy wobec kryzysu. Gdy będziemy prowadzili tylko popieranie przemysłu krajowego — zgaśnie i ta odrobina „bojkotu", nadająca tej akcyi życia nieco i widocznych skutków.

Jeżeli więc chcemy, aby rezultaty tej pracy nie upadły, musimy bojkot wszcząć nanowo, musimy wytoczyć wojnę szachrajom i złodziejom polskiego grosiwa. Walkę na wszystkich punktach.

Co taka walka sprowadzi? Po pierwsze — wystąpienie władz, po drugie — energię

w lepszej części społeczeństwa, dalej — skończy się wreszcie zamydlanie nam oczu przez różnych pejsatych i nie pejsatych przemysłowców, popieranych zawsze i wszędzie przez nasze kochane kierownicze sfery kraju i Wiednia.

Walka potrzebna nam dziś. Stoimy wobec wielkich może przewrotów i do nich musimy być choćby w części przygotowani i ekonomicznie. Gdy zaś tym sposobem podniesiemy przemysł polski, bo rozwój jego idzie w parze z *rozwojem bojkotu*, — łatwiej nam będzie i inaczej spojrzeć na wroga.

S. Z.

O prowadzeniu wywiadów taktycznych.

(c. d.)

Część II.

1. Przygotowania do marszu.

Przed odejściem musi patrol poczynić potrzebne przygotowania:

a) W przededniu wymarszu powinien komendant patrolu przekonać się, czy patrol jest zdolny i przygotowany do wymarszu, t. zn. bada stan zdrowia, odzienia (w szczególności obuwia), uzbrojenia i zaopatrzenia w żywność wszystkich członków patrolu. Nie łatwą jest rzeczą przewidzieć jak długo będzie musiał patrol przebywać w polu, aby swe zadanie spełnił. Dla tego należy się przedewszystkiem postarać o żywność, którą powinno się spożywać bardzo oszczędnie, np. $^3/_4$ lub $^1/_2$ porcyi dziennej, zachowując starannie część pozostałą. W pewnych wypadkach można sobie pomódz zakupami.

b) Wskazanem jest w razie nieznajomości terenu, by przed wejściem w drogę zaopatrzyć się w pewnego przewodnika.

c) Przed wymarszem komendant patrolu wywiadowczego raportuje (melduje) odejście przełożonemu, powtarza zadanie i reguluje zegarek według zegarka tego, który go wysyła. Dowiaduje się wreszcie o tem, gdzie się znajduje wogóle nieprzyjaciel, gdzie się ma patrol zebrać w razie rozsypki, a nadto, jeżeli możliwe, kierunek marszu własnego wojska, aby ordynansi z raportami mogli je z łatwością odszukać.

d) Należy w razie potrzeby i możności zażądać jeźdźców do szybszego przesyłania raportów.

Jest rzeczą często praktykowaną, że w celu ulżenia i przyspieszenia ruchów patrolu przesyła się tornistry i ładownice do punktu, w którym patrol zaczyna działać.

2. Marsz — spoczynek — ogólnie powzięte wiadomości.

Marsz jest to przebycie odległości dzielącej nas od celu z nakładem energii z naszej strony. O tem zawsze pamiętać należy i dbać, aby jaknajlepsze osiągnąć wyniki przy jaknajmniejszym wkładzie energii, tj. bez stracenia sprawności bojowej. Nieodzownym do tego warunkiem jest żelazna karność, nie tylko z dyscypliny wojskowej płynąca, ale zrodzona z głębokiego poczucia obowiązku. Sama karność jednak nie wystarcza. Czujność i spokój muszą być jaknajściślej zachowane przez cały patrol i w czasie całego patrolowania. Nie wolno hałasować, szczególniej pobrzękiwać bronią, która musi zawsze pilnie być zakrytą przed promieniami słońca, księżyca lub silnego ognia.

Komendant, wyruszając w drogę, bierze ze sobą od dwu do czterech ludzi, z którymi tworzy s z p i c ę, jego zaś zastępca prowadzi resztę patrolu w odpowiednim szyku i oddaleniu. Patrol maszeruje bardzo ostrożnie, miejsca otwarte przebywa szybko, dopóki szpica je jednak nie przebędzie, nie wychyla się z ukrycia. Między szpicą a resztą patrolu naznacza się często jednego lub więcej łączników, a to w tym celu, aby w terenie zakrytym lub w nocy nie zeszły te dwie części sobie z oczu i nie zabłądziły.

Gdy patrol wywiadowczy posuwa się naprzód, musi dowódca koniecznie baczyć na to, aby wszystkie strony były zawsze pod należytą obserwacyą. W tym celu przeznacza on na boki, tyły i w kierunku ważniejszych punktów poszczególnych ludzi do obserwacyi. W ten sposób można się bezpiecznie, spokojnie i pożytecznie naprzód posuwać.

Nie może i nie musi też patrol trzymać się ślepo naznaczonej drogi, może nawet z niej zboczyć, gdy się potrzeba ukryć dla lepszej obserwacyi, itp. Wtedy to prowadzący musi wybrać odpowiedniejszą, a przedewszystkiem dogodniejszą drogę. W czasie pochodu nie mogą ujść przed uwagą patrolu żadne oznaki lub ślady zdradzające nieprzyjaciela. Gdy pojedynczy członek patrolu zauważa jakikolwiek znak lub ślad nieprzyjaciela (trop, odgłos charakterystyczny, błysk broni, kurz*), dym, itd.) powinien o tem zaraz ustnie donieść komendantowi. Szczególniejszą uwagę trzeba zwrócić na drobne przedmioty, jak części munduru, resztki jedzenia, kartki papieru itp., ponieważ przynoszą one nieraz nadspodziewane wiadomości.

Aby ułatwić równoczesne i wyczerpujące powzięcie powyższych wiadomości, trzeba każdemu żołnierzowi z patrolu powierzyć pewną część okolicy do obserwacyi. Ponieważ zaś tego rodzaju obserwacya zabiera dość czasu, musi patrol wywiadowczy maszerować powoli i często się zatrzymywać, a to nie tylko dla oglądania terenu i zapamiętania sobie znamion okolicy, lecz także w celu obserwowania nieprzyjaciela. Zatrzymywać się należy głównie w punktach dających widok na większą część okolicy, oraz przed przechodzeniem ciaśnin (defilés). Największej wagi rzeczą w czasie marszu jest zapomiętanie drogi; ważnem jest to ze względu na możliwe zbłądzenie, przy przeprowadzaniu wreszcie własnych wojsk przebytą drogą, przy przenoszeniu raportów i przy powrocie w rozsypce.

Zwyczajny marsz wyczerpuje żołnierza i dlatego nie może on iść naprzód bez wypoczynku, który stratę czasu, nim spowodowaną, stokrotnie wynagrodzi. Ale nie zawsze czas i nieprzyjaciel pozwalają należycie wypocząć, komendant patrolu musi przeto należycie ostrożnie i ekonomicznie dysponować czasem spoczynku i pracy. Sposoby odpoczywania są dwa, ściśle od terenu zawisłe:

a) W formacyi marszu, t. j. szpica osobno i środek osobno, tak jak one za sobą postępują.

b) Razem zebraną gromadką.

W każdym wypadku należy odpoczywać w dobrem miejscu ochronnem i tak, żeby część ($^1/_4$ do $^1/_3$) stała na pikietach, a reszta swobodnie odpoczywała. W każdem jednak położeniu, jakiemby ono było, spoczynek dłuższy lub krótszy musi być zabezpieczony czatami.

3. O patrolowaniu w nocy.

Jak już wspomniałem, służba wywiadowcza nie kończy się z zachodem słońca, a to dla tego, że nie można jej zawsze przerwać i że w nocy można niekiedy łatwiej wykonać niektóre zadania. Nocne patrolowanie nie zawsze jest pożądanem i dobrem, bo obok wielu stron dodatnich zdarzają się częściej nieporozumienia, częściej aniżeli w dzień drobne przeoczenia mogące mieć zgubne wprost skutki, przytem rozproszenie ułatwione, a oryentacya utrudniona.

W końcu ujemny nastrój psychiczny z braku światła pochodzący, dzwoniąca w uszach cisza i rozmaite przesądy przeszkadzają wprost żołnierzowi swobodnie pracować. Dla tych to powodów nie może patrol iść szykiem pochodowym lub wogóle innym; idzie on w zebranej grupce, tak, by dowódca mógł wszystkich mieć pod ręką.

W nocy posługujemy się wyłącznie prawie słuchem, ponieważ każdy, nieraz najmniejszy szelest da się słyszeć. Dlatego należy też w czasie marszu często się zatrzymywać, nadsłuchiwać i oryentować. Nie zawsze jednak można znanemi sposobami bądź to dla braku pogody, bądź to z powodu braku odpowiednich danych oryentować się w położeniu. Wtedy to należy sobie przybrać przewodnika, co jest jednak środkiem dość niepewnym, bo człowiek taki często zdradza. Przez cały czas użycia przewodnika nie można go spuszczać z oczu

*) Piechota wzbija nizkie, kawalerya bardzo wysokie kłęby kurzu, w obu wypadkach przerywane błyskami broni. W kolumnach służby etapowej lub w trzodach bydła pędzonego — niema błysków.

a nadto należy mu zagrozić śmiercią i w rzeczywistości groźbę wykonać, gdyby chciał zbiedz lub wogóle knuł jakikolwiek podstęp.

W nocy najłatwiej poznać nieprzyjaciela po ogniu, świetle i niezwykłem szczekaniu psów. Pomimo wszelkich jednak ostrożności wyrasta on nieraz jakby z pod ziemi. W tym wypadku należy wystąpić jaknajenergiczniej, działać stanowczo i odważnie. Nie można wtedy nieprzyjacielowi okazać swych sił i należy zawsze uprzedzić go w działaniu czynnem. *Tadeusz C.*

Jana Brzozy „Zagadnienie polityki niepodległości"

(Dokończenie) **Lwów 1911. Nakładem „Zarzewia" str. V+218,**

W części drugiej następuje teoretyczne rozważanie możliwości zastosowania tej polityki niepodległości.

Państwo ma ona rozważać i w czyn wprowadzać. Stojąc na stanowisku, że państwo jest ideą współżycia w formach społecznych, wypływa wniosek, że należy organizować to oddziaływanie wzajemne, bo „państwo jako rzeczywistość, jako cel realnych dążeń, mogą jednako wywiązywać skalę wysiłków organizacyjnych". Niezaprzeczalnie, przyjąwszy konceptualizm w utworach społecznych, można przyjąć za autorem możliwość organizowania wysiłków państwowych już w okresie niewoli, ale to nie jest koniecznością, bo ak życie okazało, jest cały szereg innych stanowisk.

W określeniu polityki państwowej rozróżnia p. Brzoza dwa momenty: jeden to pojęcie państwa ze strony prawa politycznego, to uznawanie konieczności tego współżycia i stosowanie pojęcia tego państwa u siebie, jako motoru wszystkich prac, — i drugi moment — to międzynarodowe ujęcie państwa. czyli „sankcya międzynarodowa, polegająca na uznaniu i zgodzie innych państw" Pierwsze zadanie wymaga szerzenia i uznawania autorytetu państwa polskiego już w okresie niewoli, drugą zaś część, tj. sankcyę międzynarodową uważa autor za fakt, który się wywalcza i zdobywa, za rzecz nie istotną, bez której można się obejść. I w tej mierze rozdziela i nazwy. Więc niepodległość państwową narodu polskiego rozkłada na: organizowanie współżycia już w niewoli, czyli ujęcie naszego życia w formy prawa politycznego i nazywa to „państwowością", oraz na „państwo" polskie, które jest właśnie ujęciem międzynarodowem sprawy polskiej, czyli zagadnieniem „zwycięzkiej wojny o wolność polityczną". Idąc po linii „państwowości" polskiej p. Brzoza dochodzi do wniosku, że organizawanie współżycia „w imię celowo stosowanej idei państwa własnego różni się tylko stopniem techniki od rzeczywistego życia niepodległego". To jest punkt kulminacyjny w rozważaniu. Organizacya współżycia jest celem tej polityki i nie wybiega poza jej ramy. Tworzy to typ organicznikowstwa, które będzie miało na imię „państwowość", które więcej będzie dbało o łatanie całości współżycia, aniżeli o wykorzystanie okoliczności zewnętrznych. Mówi autor dalej, że walka zbrojna należy do zagadnienia państwa, które tylko stopniem techniki ma się różnić od ukutej „państwowości" tajnej i legalnej z punktu widzenia negacyi zaboru. A potem rozpatruje każdy czynnik z osobna, składający się na treść pojęcia państwa, a więc: ludność, terytoryum i rząd.

Państwo każde nadaje prawo obywatelstwa swego, tu ma to czynić państwowość polska, a miano obywatela jej przysługuje każdemu, „kto staje pod sztandarem walki o wolność". A więc potrzeba „państwowości" staje się koniecznością, a ma ona powstać drogą porozumienia się ogółu partyi niepodległościowych. Niema tu ideologii samozwańczej, pretensyi rządzenia narodem, ale wszystko opiera się na sprzymierzeniu poglądów w czynach ogółu; w tym celu stosunki między pojedynczemi grupami powinny być wedle autora

„uregulowane specyalną konstytucyą, stanowiącą polski kodeks prawa politycznego". Nie chodzi więc tutaj o rozbijanie partyi, ale umożliwienie współdziałania w sprawach ogólno państwowych i stworzenie wspólnego terenu pracy.

W ten sposób autor rozpatrzył pojęcie ludności, a z kolei rzeczy przychodzi do drugiego czynnika koniecznego w państwie — rządu. Tu dochodzi odrazu do twierdzenia, że rozwiązanie sprawy polskiej domaga się stałego rządu polskiego, ze względu na ciągłość akcyi i kierowanie współżyciem zgrupowań. Władza ta ma być nie tylko najwyższym czynnikiem moralnym w społeczeństwie, ale i przymusem, jak każda władza. Tu wprawdzie autor nam nie wyjaśnia sposobu przeprowadzenia tego w czyn, ale zasłania go tutaj tajność i zasada zależności z jednej strony, z drugiej zaś, co ważniejsze, stanowisko konceptualistyczne szkic teoretyczny jakim ma być książka.

Pojęcie władzy posuwa się tak daleko, iż przypuszcza nawet istnienie monarchy w państwowości polskiej, a tłumaczy to psychologią chłopa polskiego; w tej mierze nie mówi, żeby to było koniecznością, ale wysuwa momenty praktyczne: solidarność, zgodę, etc. Możeby przykład samozwańczego i niedoszłego króla zachowawczej części emigracyi naszej po r. 31-szym czegoś pouczył, przynajmniej w teoryi...

Skutkiem takiego stawiania rzeczy, partye dane, zatrzymując swój dotychczasowy charakter społeczny, winny organizować się przy pomocy oryentacyi państwowej, a więc w stosunku do tego, jaki ustrój chciałyby widzieć w państwowości polskiej, bo każda z nich jest cząstką rozbitego życia polskiego.

Trzecim twórczym czynnikiem w państwie to terytoryum. Polskie prawo odrzuca wszelkie prawo zaborcze, a więc i ekonomiczne Mówi więc, że „własność prywatna, o ile opiera się o narzucony kodeks cywilny, musi być zrównoważona realnym stosunkiem do polskiej państwowości", tj. w praktyce — na umowie właściciela i rządu polskiego, któremu tenże posiadacz w sprawach ekonomicznych przyznałby stanowisko roztrzygające co do zmian ludzi zajętych w gospodarstwie, zgodziłby się na płacenie podatków polskich, etc. Tu autor mówi, że negacya obcych kodeksów „domaga się również negacyi prywatnej własności", ale w okresie niewoli, a więc ze stanowiska politycznego, nie zaś ekonomicznego. Nie jest to nic tak strasznego, bo każde prawo czyni ograniczenia, a nawet ekonomie inne dążą do uniemożliwienia wyzysku ziemi.

Całe to rozpatrzenie terytoryum państwowości polskiej nie rozwiązuje kwestyi społecznej w nowoczesnem znaczeniu i nie wciąga szerszych mas w żywszy kontakt z ideą państwa polskiego. Owo podkładanie właściciela może być środkiem pomocniczym i to minimalnym w uzyskaniu pieniędzy na sprawę polską, tak, że z gruntu trzebaby tę kwestyę odmienić, jako nie wynikającą ani z konieczności prawnej, ani socyalnej.

Wreszcie w uwagach końcowych autor rozpatruje kwestyę parlamentów obcych. Prawo domaga się jej negacyi, życie – czynu, więc rozstrzyga ją w ten sposób, że udział Polaków w parlamentach obcych jest dopuszczalny i korzystny, nie jednak jako reprezentacyi narodu, ale jako dyplomatów, którzy na własną odpowiedzialność mają się starać o jaknajwiększe zdobycze dla rozwoju samodzielnej państwowości polskiej.

W kwestyi ruskiej i litewskiej również państwowy punkt patrzenia roztrzygnął sprawę. Oto mówi autor: „Litwę i Ruś uznajemy jako osobne ustroje państwowe związane z Polską przez ustawy zasadnicze" — trójporozumienia. Organizowanie polskiego życia państwowego już w okresie niewoli, oto naczelne hasło polityki, wynikające z logicznego rozumowania. To samo i w palącej kwestyi bojówek, które autor zbija, a radzi powszechną służbę wojskową polską.

Stajemy u mety roztrząsań autora. Z góry przyjmuje niemożliwość urzeczywistnienia niektórych kwestyi. A nie są to jednak marzenia polityczne, bo wymagają czynu, bo dążą do regulowania współdziałania obywateli tworzącem się prawem polskiem. Stosunek współdziaania i zdolność przystosowania do rzeczywistości praw wskazanych — oto najwyższy będzie

rezultat życia. Stanowisko młodzieży szkolnej może się mierzyć jedynie wynikiem wychowania w myśl idei państwowych polskich.

Może uderzać brak momentu dziejowego, bo według autora wpierw trzeba przygotować państwowość nim się zdobędzie niepodległość, ale to nie wyklucza dążeń wykorzystania chwili, — może uderzać nas niewspółmierność zasad konceptualizmu, — to jedno zostanie po książce, że jest pierwszą próbą ujęcia całokształtu sprawy polskiej, stworzenia dla niej podłoża teoretycznego, a w przyszłości i praktycznego. *Zeno.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Strejki studenckie. Panujące dotąd po szkołach austryackich stosunki nieustannie powodują rożnego rodzaju starcia i zajścia między młodzieżą a ciałem nauczycielskiem. Wypadki takie świadczą o braku *zdrowotności* w owych stosunkach, świadczą, że istnieje i widać *potęguje* się coraz bardziej *rozdźwięk* między *uczącymi* a *uczniami.* Zjawisko to jest bezwątpienia nienormalne i szkodliwe i winna nań zwrócić uwagę zarówno młodzież sama, o ile dba o swą i Polski przyszłość, jak i rodzice uczniów, a w pierwszym rzędzie sami profesorowie i kierownicy szkół, bo wielką mając misyę jako tacy do spełnienia, obowiązani są pamiętać, że na nich przedewszystkiem spada odpowiedzialność wobec narodu za to, co z młodzieżą się dzieje. Ostatnie wypadki w Jaśle, Sanoku, a zwłaszcza Kołomyi, na tyle znane z dziennikarskich wzmianek, że o nich rozpisywać się tutaj nie potrzebujemy, wykazują jaskrawie, że o ile w młodzieży było dużo zapalności młodzieńczej, co przecie winno być zawsze uwzględniane, a nieraz i winy, — *w pedagogach i władzach okazał* się jeszcze większy *brak taktu miary i zrozumienia* młodzieży. Zawsze u nas w pewnych sferach pokutuje ta zasada, że w każdym wypadku młodzież nie ma racyi, że wszelkie jej słuszne czy nie słuszne żądania należy zawsze odrzucić i to nie bezkarnie. Potęgowanie nagromadzonego przez lata rozgoryczenia i nawet często zupełnie świadome pragnienie przyspieszonego ujawnienia go drogą „radykalnej", a jak dzieje wykazały wcale nie mądrej zasady (smutnej pamięci Wielopolskiego) „przecięcia wrzodu", nie powinno dziwić nikogo, gdy wywoła rzeczy przechodzące nieraz ramy jednej klasy i jednego miasta, a również jednego dnia. Dziś *stronnicza* klasyfikacya jakiegoś profesora lub *dzika fantazya,* albo wymaganie *niemądrego rygoru* wywołują opór i strejk *jednej,* klasy, *jednego* gimnazyum. Ale gdy powody do zajść takich będą coraz częstsze, większe i powszechniejsze, *jutro* — może dojść do znacznie większych wypadków, bo *żywiołowych* ruchów, żadne cyrkularze, kary i pełnomocnictwa inspektorskie nie wstrzymają. A przecież takie ruchy nie są w interesie narodu naszego pożądane, tem więcej, że nastrój już dziś istniejący do nich zamierzają wyzyskać dla swych partyjnych czy „ideowych" celów rozmaici *agitatorzy,* czyhający na każdą okoliczność w której łatwiej im może być jako w mętnej wodzie ryby łapać. O jednym z takich panów już gazety krakowskie donoszą, że „organizuje" strejk studencki, właśnie z powodu ostatnich zajść. Młodzież szkolna *obowiązana* jest czuwać, by nie dała się użyć za czyjekolwiek ślepe narzędzie, a władze szkolne powinny szczerze i uczciwie postarać się o to, żeby inny kurs zapanował między uczniami a kierownikami i wychowawcami, choćby taki tylko, jaki już panuje między młodzieżą a młodem pokoleniem nauczycieli, którzy w imię ideałów Polaka i z powołania służenia Ojczyźnie ciężki zawód swój pełnią chlubnie, *karyerą* urzędniczą i *służalczością* względem sfer pewnych gardząc. *W Z. C.*

II-a szkoła realna we Lwowie. Dawne to już czasy, kiedy szkoła nasza chlubiła się wynikami swej pracy pod wszelkiemi względami. Wtedy jeszcze życie pulsowało, młodzież, zogniskowana w kilku instytucyach, gromadziła się pod jednym znakiem. Wysiłki podjęte nie zawodziły. Dziś jakże się przedstawia ten sharmonizowany niegdyś i myślący zespół?

Oto piasczysta jałowość myśli i czynów, zastój na wszelkich polach działania, apatya. Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki jednostek. Próby wydawania pism, urządzania odczytów obchodów narodowych, mających wstrząsnąć tą zmurszałą i stęchłą atmosferą, — były bezskuteczne. Padły pisemka „W czasy studenckie" i „Nasze hasła", zwinęły się i skurczyły chęci po-

działania drogą referatów i odczytów. A dziwny to objaw! Bo ani wydatnych postępów w naukach, ani dążności do samokształcenia, mogącego uzupełnić program szkolny, — niema, ani nawet cienia zajęcia się i zainteresowania najważniejszemi wypadkami i przejawami w życiu narodowem. Nawet wyodrębnienie Chełmszczyzny — tu brzebrzmiało bez echa. Na urządzony i szeroko ogłaszany referat i zebranie w tej sprawie przybyło zaledwie 19 kolegów! A szkoła realna jest jedną z największych szkół, liczy bowiem do 800 uczniów. To samo było z wieczorkiem ku uczczeniu rocznicy 29 listopada. Gdzie się tylko skierować, gdzie zwrócić oczy, wszędzie ten jednolity, bezkrwisty, szablonowy ruch, który zda się jeszcze resztkami dawnego rozmachu i żywotności wegetuje. Czytelnia, Bratnia pomoc, Kółka literacko-naukowe — to mary dzisiaj — bo szeregi młodzi polskiej ogniskują się w klubach footbalowych i mandolinistów, organizują zawody atletyczne i taneczne, a nawet szukają rozrywki w klubach maszynistów"... O „partyach" politycznych—nawet wspominać nie chcę, takie to nędzne naiwne, pozbawione etyki i krytycyzmu...

Lecz mimo wszystko muszę wierzyć, że zmieni się u nas na lepsze, bo są niektóre jednostki dzielne pośród młodzieży, a nie brak i wśród grona profesorów ludzi, którzy są pedagogami nie zaś urzędnikami tylko. Zatem chęci tylko i czynu! *St. P.*

Brody, w lutym 1912. Jesteśmy wysunięci na kresy terytoryum Galicyi i ze wszystkich stron otoczeni żywiołem nam wrogim: syońskim, ukraińskim i moskalofilskim. Życie narodowe, które do niedawna przedstawiało martwy głaz, głuchy na wszelkie objawy dążeń do świadomości, że jest polskiem, w ostatnich czasach przybrało zgoła ruch inny, ruch, który wybitnie świadczy o postępach. Oto nowo wybudowany Sokół ogniskuje całe życie polskie naszego kresu i z niego to wychodzi pierwsza myśl wieszczów, że narodem jesteśmy, a jako taki żyjemy i żyć musimy. Stosunki w szkole nie wiele różnią się od stosunków naszego społeczeństwa. Gimnazyum zaczyna powoli również się budzić z letargu, który, jeżeli dotychczas panował, to może tylko dla tego, że językiem wykładowym był język niemiecki, będący jeszcze dotąd w trzech ostatnich klasach. Gimnazyum jest silnie przesiąknięte żywiołem syońskim, który w Brodach panuje, — dalej ukraińskim i moskalofilskim. Te grupy są ściśle zakonspirowane. Młodzież polską ogniskuje dwa zrzeszenia: „endeckie" i niepodległościowe. Młodzież „endecka" ilościowo silna, dzięki stanowisku jednostek z klas wyższych, daje znaki po sobie. Praca w gimnazyum polega na zebraniach dwu kółek: historycznego i literackiego (po połowie roku zmartwychwstałego). Mniej tu dobrej woli ile wpływu prowadzących te kółka. Silnie rozbudzonym ruchem jest u nas Scouting, do którego młodzież przykłada się z całem zrozumieniem rzeczy. Niezależnie od tego prowadzi pracę młodzież niepodległościowa nad kierunkiem Scoutingu i o wiele dokładniej się do niego przykłada niż reszta młodzieży. *O. G.*

Z 8-go gimnazyum we Lwowie. Na co są narażeni uczniowie niektórych szkół naszych, dzięki temu, że odpowiednie czynniki nie dbają o to byśmy mieli właściwe gmachy na szkoły i w gmachach tych możliwe warunki przebywania, świadczy fakt zaszły ostatnio 2-go lutego b. r. w gimnazyum naszem. Oto w klasie V-ej A aż 6 uczniów wraz z profesorem uległo groźnemu zaczadzeniu podczas lekcyi. Wogóle u nas — warunki hygieniczne są niemożliwe, ale chyba dotąd nic się nie zmieni na lepsze, dopóki nowa jakaś katastrofa nie spowoduje śmierci którego z nas. Wtedy dopiero zobaczymy gorliwość o dobro nasze ze strony właściwych czynników, cóż kiedy gorliwość ta będzie w takim razie zbyt drogo okupioną! *Szczęsny.*

Z Czernichowa. Korespondencya zamieszczona w pierwszym numerze „Wici" zrobiła w naszej szkole duże wrażenie, tylko wszyscy koledzy żałowali, że tak mało i tak delikatnie opisane zostały nasze stosunki: Celem uzupełnienia wiadomości poprzedniej spieszę donieść, że zaszedł u nas fakt, dość często zresztą zdarzający się tutaj, mianowicie cały drugi nasz kurs został rozwiązany z powodu zatargów z prefektami za ich postępowanie, które już opisywałem. Wszyscy uczniowie rozjechali się do domów z wielkiem zadowoleniem, ale zdaje się nie na zbyt długo, bo ich o powrót do szkoły z pewnością wkrótce poproszą. *F. R.*

Seminaryum nauczycielskie męzkie we Lwowie. Zakład nasz, będąc utrakwistycznym, zupełnie nie sprzyja rozwojowi życia narodowego. Rusini, których jest niewielka liczba, w prawach są jednak z nami zrównani, głos ich decyduje zwykle we wszystkiem, wolno im nawet rzucać oszczerstwa w „Dile" na prof. B., który rzekomo ma ich prześladować, wolno im też sprzedawać kartki z portretem Oleny Siczyńskiej, bo w ich obronie stanie zaraz grono profesorów — Rusinów. To też stosunek nasz do tego żywiołu jest dość naprężony. Zdajemy sobie naogół sprawę z obowiązków jakie na nas ciążą, ale ciężkie warunki, wśród których żyjemy, nie pozwalają tak działać, jak powinniśmy. Praca samokształceniowa skupia sie tylko w internatach, gdyż w zakładzie jest to zabronione przez Dyrekcyę. Jedyną placówką, która skupia młodzież u nas, jest (tajna!!?!) organizacya bojkotowa, rozwijająca się dość pomyślnie. Założyła ona kram wyrobów krajowych, który przynosi dość pokaźny dochód. Powstał więc jakiś błysk świadomości, powstała garstka ludzi, którzy, nieznażeni niepowodzeniami i obojętnością, pracują w imię hasła bojkotu i nie wątpią, że ogarnąć koła szersze i do pracy zachęcić potrafią. Znaczna też liczba kolegów uczęszcza na kurs gimnazyalny, utworzony staraniem „Sokoła - Macierzy", w ostatnich zaś czasach i ruch scoutowy znalazł u nas zwolenników, powstały mianowicie dwie drużyny, które niedługo zaczną ćwiczenia. Jest też garstka ludzi, którym przyświeca idea niepodległości a którzy postanowili młodzież seminaryalną pchnąć na inne tory. *Z. Z.*

Scouting we Lwowie. Świeży ten a sympatyczny dla nas ruch zyskuje coraz to więcej zwolenników nie tylko wśród młodzieży, lecz również wśród starszego społeczeństwa. Dziś już sam Lwów liczy około 1000 scoutów w 11 drużynach, a co więcej — młodzież nie zapaliła się ku nowemu ruchowi tym »ogniem słomianym«, lecz oceniwszy należycie doniosłość idei Scoutingu, trwa wiernie w nim jako w służbie obywatelskiej w myśl hasła „Dla Ojczyzny". Rzeczywiście, dzięki w dużej mierze Scoutingowi wchodzi w społeczeństwo nasze „nowych ludzi plemię", silnych wolą i charakterem, dokładnie pojmujących czego sprawa nasza od nich wymaga, którzy nie cofną się przed mozołem walki o niepodległość. Każdy scout nasz rozumie bowiem, że jest żołnierzem — obywatelem, walczącym o niepodległość Ojczyzny, że jest przyszłym powstańcem. *W. N.*

Co mówią o „Wiciach"? Żadne może pismo młodzieży, powstałe w ostatnich latach, nie wywołało tyle najsprzeczniejszych sądów i komentarzy co nasze „Wici". Jedni uważają, je za „Zarzewie" w wydaniu dla szkolnej młodzieży, drudzy za organ jakiejś nowo organizowanej grupy młodzieży, inni za wydawnictwo konkurencyjne, (dla „Skauta" zwłaszcza!), znowu inni za „efemerydę", która ukaże się i zaraz zniknie, itd. itd. Nikt, z wyjątkiem olbrzymiej

większości tych, dla których jest przeznaczone i których jest wyrazicielem, tj. młodzieży szkolnej, nikt powtarzamy, z tych co nie są bezpośrednio zainteresowani pismem, nie może czy nie chce pojąć, że trzeba było takiego właśnie jak nasze pisma prawdziwie i wyłącznie młodzieży szkół średnich poświęconego, oraz niezależnego najzupełniej od jakiejkolwiek grupy nie szkolnej młodzieży. „Wici" powołała do życia sama niepodległościowa młodzież szkolna i z rąk swych nie wypuści. Jak od pierszego numeru większość szkolnej młodzieży zaboru austryackiego powitała „Wici" z radością, tak, mamy pewność nawet, w niedługim czasie i reszta tej młodzieży to samo uczyni, przekonawszy się czem chcą być i są „Wici" dla niej. Nazwę pisma *„niepodległościowego"* mamy i utrzymamy, bo przeminęły już te czasy, kiedy pewne grupy i kliki w społeczeństwie starszem, czy młodzieży nawet, potrafiły wmawiać ogółowi, iż „polskość", „niepodległościowość", „postęp", „patryotyzm", czy cokolwiek innego podobnego — to ich tylko własność wyłączna, ich „monopol". Przeminęły te czasy — i nie wrócą! *(red. n.).*

Z pism młodzieży.

Zarzewie Nr. 12. z grudnia 1911. — M. Odmęta „Kilka uwag o wpływie ziemi polskiej na rozczłonkowania i mianownictwo narodu polskiego".

Warunki w jakich ludność danego obszaru żyje mają ogromny wpływ na kształtowanie się jej charakteru i wogóle wyglądu. Francuzów *„wychowała matka-ziemia"*, Niemców *„naród zrodził się w łonie państwa i dynastyi"*. Francuzi bez względu na to z jakiej historycznej prowincyi pochodzą, choćby jej odrębność do dziś wyraźnie przetrwała, stanowią w całej Francyi jednolity naród. Niemcy rozbici są właśnie na tyle „narodków", ile państewek liczy Rzesza, ogólniej zaś biorąc, mamy naród niemiecki w dzisiejszem państwie Niemieckiem i lud austryacki — w ziemiach po r. 1866. zatrzymanych przy dynastyi Habsburgów, — należący do *ludów* niemieckich, ale nie tworzący narodu niemieckiego.

Autor artykułu, opierając się na przykładzie tych dwóch narodów, snuje swe spostrzeżenia następnie odnośnie do narodu naszego. Jednolitość narodową — mówi on — tworzy w pierwszym rzędzie przyroda kraju, zwłaszcza warunki komunikacyjne, jak rozgałęzienie i kierunek rzek, oraz obecność wzniesień masowych lub pasmowych. W Polsce — głównym czynnikiem jednolitości była Wisła z swem dorzeczem. Rozsiadły nad jej brzegami w centralnem miejscu lud Mazowsza przenikał z jej wodami do ludów innych dzielnic, ościennych, cementując je z sobą w całość jednolitą. Widzimy w Polsce jednak i wpływ, podobnie jak w Niemczech — warunków politycznych na ukształtowanie się charakteru ludności. Oto Śląsk mimo, że etnicznie i językowo należy do Polski, dzięki długowiekowej przynależności do obcego państwa i wskutek swych stosunków — ozdrobnienia dawniej na ksiąstewka, musi być dla narodu naszego dopiero zdobywany. Pewne osłabienie jednolitości występuje na obwodzie terytoryum rdzennie polskiego, spotykamy się z niem w takich pojęciach jak Wołyń, Podole, Ukraina, Żmudź i t.p., które nieco więcej mówią o swej odrębności, niż Mazowsze, Kujawy lub Śląsk nawet względem siebie wzajemnie.

Wykazawszy w historyi uwidocznioną wyraźnie, a i dziś w duchu ludności wszystkich terytoryów występującą niedwuznacznie jednolitość narodu polskiego, którego *„wykołysała matka-ziemia"*, podobnie jak francuski, autor wypowiada główną myśl i cel artykułu, że mianowicie: nie mamy prawa przystosowywać narodu naszego do podziałów zaborczych, t. j., że nazwy takie, jak „Królewiak", „Galicyanin" czy „Poznańczyk", a bardziej jeszcze takie terminy, jak „Wołyniak" lub „Podolak", dzisiaj winny być zawsze zastępowane określeniem: „Polak zaboru austryackiego, pruskiego lub moskiewskiego", jeżeli mówimy zaś o przedstawicielach owych prowincyi, to z dodatkiem „z Wołynia" czy „z Podola", ale zawsze „Polak." *T. D.*

KRONIKA. (T. AL.)

Ile jest Polaków na świecie? Według najnowszych obliczeń naród nasz liczy obecnie przeszło 26 miljonów członków. Z liczby tej więcej niż połowa zamieszkuje państwo carów, a mianowicie: Królestwo Polskie — 9,750.000 Litwę i Ruś — 2,795,000 oraz właściwą Rosyę i wogóle państwo — około 700,000. W zaborze pruskim jest nas 4.700.000, w Ameryce około 4,200,000, a najmniej w zaborze austryackim, gdzie Galicya liczy 3,900.000 ludności polskiej, Spiż, Orawy i Liptów — około 200.000.

Zalew szkół Moskalami. W 33 rządowych męzkich szkołach średnich Królestwa Polskiego na 665 profesorów, (nie licząc katechetów i innych nauczycieli religii) jest 583 Moskali, 68 — Polaków (10 %), 10 cudzoziemców i 4 litwinów. W 10 z tych szkół a mianowicie: w 2 gimn. warszawskich, w gimn w Białej, Maryampolu, Suwałkach, Wyłkowyszkach, Siedlcach, Chełmie, Zamościu i Hrubieszowie niema wcale wykładów języka polskiego!

Bezczelność żydowska. W kraju z ludnością w olbrzymiej większości katolicką nie powinien dziwić nikogo krzyż umieszczony w szkole, żydzi jednak w Bohorodczanach nie chcą tego pojąć i zabronili dzieciom swym uczęszczania do miejscowych szkół ludowych z tego powodu, oraz udali się do sfer rządowych z żądaniem, aby usunęły z klas ten Symbol świata chrześciańskiego. Śmieszy i oburza doprawdy ta bezczelność żywiołu, który na ziemi naszej zyskał taką gościnę. Gotowi kiedyś zażądać, byśmy pejsy zapuścili i chałaty przybrali, — sami zaś ubiorą się, jak się to zresztą już zdarza nawet, w kontusze i karabele.

Wzrost szkół polskich w Królestwie. Jeszcze we wrześniu „Gazeta warszawska" drogą ankiety postanowiła zebrać cyfrowe dane o napływie uczniów do szkół prywatnych w całem Królestwie. Z odpowiedzi nadesłanych z 32 zakładów naukowych średnich okazuje się, że w bieżącym roku szkolnym do szkół tych przyjęto o 460 uczniów więcej niż w roku zeszłym, mianowicie 1949. gdy w roku 1910.11 było tylko 1489. 30% wzrostu napływu do polskich szkół świadczy chyba dostatecznie, że szkoły te mają silne podstawy bytu, mimo, że rząd moskiewski robi im tyle trudności i stara się je zgnieść!

Wstrzymana zbrodnia. Radosną, tem więcej, że niespodziewaną wcale wieść przyniosła ostatnia chwila. Duma moskiewska, wbrew pragnieniom, rządu i zamiarom własnym nie zdobyła się na popełnienie epokowej zbrodni. Wniosek o wydzielenie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego nie zyskał jej większości. Zadrżała dłoń zbrodnicza. gdy przyszło do spełniania gwałtu. Naród nasz zyskał nowy dowód dla siebie i świata, że żyje i, choć w niewoli, — że liczyć się z nim muszą wrogowie. Zyskał też nowy mimowolny hołd od największych swych wrogów za moc swą duchową i wiarę w przyszłość niepodległą.

Uniwersytet w Wilnie. Stolica Litwy, w wszechnicy której nasz Mickiewicz kształcił się niegdyś i organizował młodzież, ma pono znowu posiąść Uniwersytet. Mianowicie Rada miejska uchwaliła ufundować tę uczelnię (naturalnie moskiewską) „celem upamiętnienia 300-ej rocznicy wstąpienia na tron — dynastyi Romanowów! Zaprawdę! Jaka przepaść między Wilnem i Litwą całą dzisiejszą a ową z czasów wieszcza! Gedyminowy gród czcić chce trzechsetlecie dynastyi ciemiężców....

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. St. M. w Dębicy. Dziękujemy za szczery list i życzymy powodzenia we wszystkiem, mimo „drwin i niedowierzania".

Kol. J. K. w Drohobyczu. Za życzenia serdecznie dziękujemy i możemy powiedzieć, że również spodziewamy się tego, coście pisali.

Kol. H D. w Brodach. Wszystkim Kolegom Waszym dziękujemy za słowa uznania i ślemy życzenia powodzenia.

Kol. A.S. w Dębicy. Możebyście byli łaskawi podać powody dla których chcecie, ażebyśmy tak robili jak żądacie, nie zaś jak było zrobione, ponieważ sprawa ta dla nas nie taka łatwa dzisiaj do rozwiązania. A czy nie moglibyście się porozumieć?

Kol. A. G. w Rzeszowie. Pozdrowienia i życzenia serdeczne!

Kol. W. B. w Sanoku. Za oddźwięk — dzięki i życzenia najlepszego!

Kol. S. A w Przemyślu. Możebyście byli łaskawi znaleść kogo innego? Prosiliśmy Was o to i raz jeszcze prosimy.

Kol. A. M. w Bochni. Dzięki — za uznanie i pozdrowienia!

Kol. P. J. w Sokalu. Przykro nam bardzo, żeście nas nie odwiedzili będąc we Lwowie, ale chyba powetujecie to kiedyindziej?

Kol. F. B. we Lwowie. Wiersz „Śnią nam się" — umieścimy, ale Redakcya musi dla samej siebie przynajmniej wiedzieć, kto jest jego autorem.

Zawiadamiamy, że autorzy nadsyłanych artykułów i korespondencyi winni zawsze podać Redakcyi swoje właściwe nazwisko i adres, niezależnie od inicyałów czy pseudonimów, pod którémi chcą, ażeby te prace figurowały. Rękopisy niezastrzeżone Redakcya zatrzymuje sobie.

Odpowiedzi Administracyi.

Kol. O. w Brzeżanach, kol. K. J. w Jaśle, kol. Ir. L. w Krakowie, kol. M. B w Mielcu. kol. T. R. w Nowym Sączu, kol. T. K. w Samborze, kol. P. J. w Sokalu, kol. G. w Stanisławowie. kol. W. B. w Stryju, p. M. K. w Tarnopolu, kol. M. w Tarnowie, kol. S. H w Złoczowie, kol. E. K. w Gródku Jagiellońskim kol. F. M. w Dubiecku, — oraz wszystkich kol. kolporterów we Lwowie prosimy o jaknajrychlejsze ostateczne uregulowanie rachunków za I. zeszyt „Wici". p. E. B. w Białce. Przedpłatę za 7. nr. otrzymaliśmy. Kol. L. W. w Dębicy. Przedpłatę za 1-e półrocze otrzymaliśmy.

Zawiadamiamy wszystkich kol. Kolporterów »Wici«, że o ile nie zwrócą należności za sprzedane numery przed 20-tym każdego miesiąca, wysyłka zeszytu następnego będzie strzymana do uregulowania rachunku. Bez przestrzegania tego warunku „Wici" musiałyby się zadłużyć, a tego robić nie chcą i nie będą.

Prosimy też, aby wszelkie posyłki pieniężne dla „Wici" wszyscy Koledzy zechcieli przesyłać bezwarunkowo tylko na nazwisko kol. Tadeusza Dybczyńskiego Lwów, ul. Turecka 2, z zaznaczeniem, że są przeznaczone dla „Wici". Adresowane bezpośrednio do administracyi powodują kłopot przy odbiorze, z powodu pewnych formalności prawnych.

Wszystkich Kolegów i Koleżanki, miejscowych jak i przybyłych z prowincyi, prosimy o odwiedzanie Redakcyi. Godziny urzędowe: codziennie od 4-tej do 6-tej po południu.

Koledzy i Koleżanki! Popierajcie „WICI"!

Na fundusz prasowy wypuściliśmy pewną ilość tak nazwanych „Akcyi" po cenie 2 kor. każda, a właściciele których na kupnie i przedpłacie „Wici" mają 50% opustu. Akcye te rozesłaliśmy do wielu znajomych Kolegów na prowincyi, między innymi i do Krakowa. Ze smutkiem przychodzi nam tu napiętnować publicznie niepraktykowany nigdzie w ideowych środowiskach fakt, że właśnie krakowscy koledzy niepodległościowcy z partyjnych jakichś a zaściankowych zarazem względów nie sympatyzujące z „Wiciami" naszemi, przywłaszczyli z tej racyi widać przesłane w zaufaniu na ich ręce 10 sztuk owych Akcyi. **Ogłaszamy też, że akcye te, oznaczone liczbami: 27, 79, 80, 81, 86, 87, 88, 89, 90 i 91, jako skradzione są nieważne i właściciele ich nie będą korzystali** z wspomnianego opustu. Odpowiedzialnym za przywłaszczenie akcyi czynimy (kol.) p. Ignacego G. w Krakowie, z którym bezskutecznie w tej sprawie korespondowaliśmy i którego listy, udowadniające fakt przywłaszczenia, posiadamy i odpowiednio będziemy umieli w swoim czasie zużytkować.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Iwanicki. Drukarnia Pospieszna, Chorążczyzna 23.

WICI

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie	Kor.	3·—
Półrocznie	„	1·50
Zeszyt pojedynczy	„	—·30
W Królestwie Polskiem, Litwie i Rusi		
zeszyt pojedynczy	kop.	—·20
W zaborze pruskim — rocznie . .	Mk.	3·—
półrocznie	„	1·50
Zagranicą — rocznie	Kor.	4·—
półrocznie	„	2·—

OGŁOSZENIA NA OKŁADCE:

Cała strona	K.	20·—
Pół strony	„	11·—
1/4 strony	„	6·—
1/8 strony	„	3·50

LWÓW, ULICA TURECKA 2.